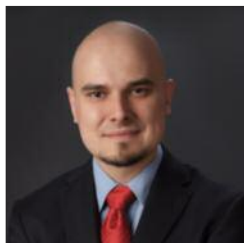


Karzące ramię ponowoczesności



MICHAŁ KUŹ

Redaktor „Nowej Konfederacji”

Przerywanie publicznych debat nie należy do dobrych obyczajów. Surowość sądu w sprawie dotyczącej wykładu prof. Zygmunta Baumana i ulgowe traktowanie innych podobnych wybryków muszą jednak dziwić.

Zapadł wyrok w sprawie sympatyków Narodowego Odrodzenia Polski, którzy zakłócili wrocławski wykład prof. Zygmunta Baumana w czerwcu 2013 r. Za wnoszenie okrzyków takich jak „Precz z komuną”, „Dutkiewicz, kogo zapraszasz”, „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” siedem osób poniesie bowiem karę aresztu od 20 do 30 dni. Pozostałym dwunastu zasądzone grzywny w wysokości od tysiąca do 6 tys. zł. Sędzia stwierdził zaś, że zachowanie demonstrantów stanowi „manifestację pogardy wobec państwa, wobec prawa, uniwersalnych wartości etycznych”. Sędzia Paweł Chodkowski przyznał też przy tym, że kara jest surowa, ale ma mieć działanie prewencyjne.

Nie jestem pewien, co ma wspólnego sprzeciw wobec wizyty Baumana z „pogardą wobec państwa”, i o które dokładnie państwo chodzi. Zatrzymani, owszem, byli głośni, nikomu konkretnemu jednak nie grozili i, jak widać na kamerach, okazywali gotowość jedynie do agresji werbalnej. Protestowali zaś przeciwko zapraszaniu na uczelnię człowieka o biografii

co najmniej równie „ciekawej” co życiorys Günтера Grassa, który, jak wiadomo, służył w Waffen-SS.

Choć być może to porównanie dla Grassa nieco krzywdzące. Był on wszak tylko głupim nastolatkiem, który na rok przed końcem wojny zaciągnął się do zbrodniczej formacji. Zygmunt Bauman służył z kolei w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego całkiem świadomie, i to przez wiele lat (1944–1953). Został nawet odznaczony Krzyżem Walecznych. W uzasadnieniu wniosku awansowego z 1950 r. czytamy, że Bauman wzorowo „bierze udział w walce z bandami. Przez 20 dni dowodził grupą, która wyróżniła się schwytaniem wielkiej ilości bandytów”. Cóż, wystarczy tylko pobieżna znajomość polskiej historii, aby wiedzieć, jakich to „bandytów” oficer KBW chwycił tuż po wojnie w okolicach Bydgoszczy i co się z tymi „bandytami” potem działo.

Nie ujmuje to naturalnie nic dorobkowi naukowemu Baumana, daje jednak prawo do protestów. Niechęć do niektórych skrajnych środowisk pravicowych

i ich poglądów nikomu nie daje zaś prawa do stosowania wobec krzykaczy podwójnych standardów.

Dla porównania warto przyjrzeć się bowiem, jak analogiczną sprawę dotyczącą zakłócenia wykładu ks. prof. Pawła Bortkiewicza prowadzi prokuratura w Pile. Przypomnijmy, w grudniu zeszłego roku grupa ok. 20 osób bardzo agresywnie przerwała wykład „Gender – dewastacja człowieka i rodziny” odbywający się na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Jeden z uczestników w pewnym momencie wskoczył nawet na mównicę. Tak jak w przypadku wykładu Baumana przyjechała więc policja i zatrzymała najbardziej krewkich demonstrantów. W tym przypadku tylko trzech.

Tydzień temu prokurator Maria Wierzejewska-Raczyńska z Piły oznajmiła jednak reporterom Radia Merkury, że śledztwo w sprawie napaści na policjantów i naruszenia miru domowego (zakłócenia wykładu) wkrótce zostanie umorzono. Główni oskarżeni mogą więc spać spokojnie. Sprawdza dotyczy już tylko tego, czy policjanci nie przekroczyli swoich uprawnień, oraz tego, czy faktycznie nawoływano do zbrodni, gdy znajomi oskarżonych chcieli wedrzeć się na komisariat. Cóż, najwidoczniej w tym przypadku nikt nie uchybił jednak „uniwersalnym wartościom etycznym” ani nie wykazywał „pogardy wobec państwa”.

Zaznaczam przy tym, że nie jestem sympatykiem skrajnej prawicy. Wprost przeciwnie, sam z pewnym rozbawieniem odkryłem niedawno za pomocą Facebooka, że jestem dla niektórych jej przedstawicieli „amerykańskim ścierwem” vel „rebe Kuziem”. Niechęć do pewnych środowisk nie może jednak być pretekstem do nagięcia prawa czy też zakłamywania historii.

Bauman, słynny filozof ponowoczesności, imponuje mi swą krytyką filozofii moderny, która w jego ujęciu prowadzi wprost do totalitaryzmu. Szkoda tylko, że nigdy nie wyraził cienia skruchy za to, że totalitaryzm znał również z własnej praktyki zawodowej. W wywiadach zarzeka się, iż jedynie siedział w biurze. Kiedy natomiast dziennikarka angielskiego „Guardiana” zapytała go, czy sądzi, iż jego praca miała dla kogokolwiek negatywne konsekwencje, stwierdził, że nie uważa, aby tak było, że „był częścią czegoś większego”.

**Dla porównania warto
przyjrzeć się, jak
analogiczną sprawę
dotyczącą zakłócenia
wykładu ks. prof.
Bortkiewicza prowadzi
prokuratura w Pile**

Wymiar sprawiedliwości, który za te same wykroczenia jednych skazuje na miesiąc aresztu, a innych puszcza wolno, też jest „czymś większym”. Okazuje się bowiem, że z pozoru płynna, miękka i liberalna postmoderna nie różni się aż tak bardzo od noszącego wojskowe buciorzy klasycznego modernizmu. Ona także łagodnie traktuje tych, którzy ją chwala i chcą jedynie większego przyspieszenia („Zapraszamy wszystkich na rozpad rodziny!” – wołał anarchista, który wskoczył na mównicę ks. prof. Bortkiewicza). Reszcie ponowoczesność chętnie pokazuje zaś swoje karzące ramię.